Nr. 98. (poranny). Poniedziałek, dnia 25. kwietnia 1898. LWÓW.

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie:
miesięcz. zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1·30
na prowincyi:
rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 3 zł. 30 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ „ 1·35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 zł.
Bezimiennych doniesień Redakcya nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)
za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „
Rękopisów redakcya nie zwraca.
Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Chorążczyzny l. 17.
TELEFON 541.
Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze
„Słowa Polskiego“.
Wojna Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi.

Waszyngton, 25 kwietnia. Mc Kinley prześle dziś do kongresu orędzie, formalnie wypowiadające wojnę Hiszpanii.

Waszyngton, 25 kwietnia. Mc Kinley postanowił pozwolić okrętom hiszpańskim, które przybyły do portów amerykańskich, nie wiedząc o wypowiedzeniu wojny, na wyładowanie ładunku i opuszczenie portów bez przeszkód.

Waszyngton, 25 kwietnia. Podobno minister spraw zagranicznych Sherman ustępuje ze swego stanowiska. Następcą ma zostać jego asystent Day.

Waszyngton, 25 kwietnia. Zapewniają tutaj, że Stany Zjednoczone urządzą tylko stacyę węglową na wyspach Hawajskich. O aneksyi wysp nie ma mowy.

New York, 25 kwietnia. W tym jeszcze tygodniu wyruszy pod ochroną okrętów wojennych ekspedycya wojenna amerykańska, mająca dostarczyć dowódcy powstańców kubańskich Gomezowi materyału wojennego. Ekspedycya wyląduje w jednym z punktów na wybrzeżach Kuby.

New York, 24 kwietnia. Wbrew zapewnieniom z innych źródeł, twierdzi *New York Herald*, że flota amerykańska przystąpi niezwłocznie do bombardowania Havany.

Waszyngton, 25 kwietnia. Departament stanu otrzymał zawiadomienie od rządu duńskiego, iż Dania wobec walki Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi pozostanie neutralną.

Key West, 25 kwietnia. Kanonierka amerykańska pochwyciła jeszcze jeden parowiec hiszpański, naładowany bawełną i zbożem, znajdujący się w drodze do Barcelony — przyholowała go do portu tutejszego.

Łódź torpedowa amerykańska pochwyciła gaelettę hiszpańską „Matyldę“.

Eskadra amerykańska zarządziła pokojową blokadę wybrzeży Kuby. Fort kubański Morre dał dziesięć strzałów armatnich do eskadry, ale bez rezultatu. Eskadra nie odpowiadała na ogień.

Madryt, 24 kwietnia. Senat ukonstytuował się wczoraj. Kubański senator Pinedo podnosił z uznaniem stanowisko, zajęte przez generała Blanco na Kubie. Minister wojny Correa odpowiedział, że armia hiszpańska na Kubie, gdyby poniosła klęskę, potrafi umrzeć.

Kortezy uchwalą w tych dniach środki finansowe, niezbędne dla prowadzenia wojny i w pierwszej połowie maja odroczą się.

Eskadrą hiszpańską, działającą na Antyllach, dowodzi admirał Manterola; komendę eskadry ruchomej objął adm. Cervera.

Madryt, 25 kwietnia. Gazeta urzędowa ogłasza dekret, którym istniejące dotąd traktaty ze Stanami Zjednoczonymi uznane zostają za nieważne, a okrętom amerykańskim pozostawiono pięciodniowy termin do wyruszenia z portów hiszpańskich.

Jakkolwiek Hiszpania nie przystąpiła do paryskiej konwencyi, rząd hiszpański nakazuje zachowanie tych samych reguł prawa morskiego co do poszanowania flagi neutralnej i blokady, jakie przyjęły Stany Zjednoczone.

W celu sekwestracyi okrętów i towarów nieprzyjaciela pod jego własną flagą, jako też kontrabandy wojennej pod jakąkolwiek flagą będzie udzielone okrętom wojennym marynarki hiszpańskiej, jako też krążownikom pomocniczym i wreszcie później statkom korsarskim prawo rewizyi okrętów obcych na pełnem morzu, a to stosownie do postanowień prawa narodów. Dalszy artykuł orzeka, iż kontrabandę wojenną stanowią następujące przedmioty: armaty, broń wszelkiego rodzaju, amunicya, materyały wybuchowe.

Madryt, 25 kwietnia. W dekrecie co do sekwestracyi okrętów i towarów nieprzyjacielskich rząd hiszpański zastrzega sobie prawo korsarstwa o tyle, o ile to później uzna za właściwe.

Madryt, 25 kwietnia. Wczoraj odbyła się długa narada wszystkich admirałów. Treść jej zachowują w ścisłej tajemnicy. Jak sądzą, obradowano nad planem kampanii morskiej.

Madryt, 24 kwietnia. Pochwycenie okrętu „Buenavantura“ przez Amerykanów wywołuje tu ogromne oburzenie, ponieważ w chwili pochwycenia kroki wojenne nie były jeszcze rozpoczęte.

Londyn, 24 kwietnia, Biuro Reutera otrzymuje wiadomość z Key-West, iż krążownik amerykański „New York“ pochwycił wielki hiszpański parowiec pasażerski, odbywający kursa pomiędzy Hawaną a Portorico. Pierwotnie myślano, że jestto pakiebot „Alfonso XII“, ale wkrótce nadeszła wiadomość, że pochwycono parowiec osobowy „Pedro“, płynący z Antwerpii do Hawany. Objętość jego jest 1892 ton.

Londyn 24 kwietnia. Wielką sensacyę przez cały dzień wczorajszy i dzisiejszy wywoływały sprzeczne wieści o amerykańskim parowcu oceanowym „Paris“, który wczoraj rano opuścił Southampton ze 136 podróżnymi na pokładzie. Twierdzono, że wspaniały ten okręt wpadł w moc czatujących nań statków wojennych hiszpańskich. Podług ostatnich wieści, „Paris“ schronił się szczęśliwie do portu Yarmouth na wyspie Wight.

New York, 25 kwietnia. Gazety donoszą, iż dwa amerykańskie krążowniki odpłynęły w kierunku Anglii, ażeby przyprowadzić do New Yorku amerykański parowiec oceanowy pasażerski „Paris“. Parowiec ten musiał powrócić do portu angielskiego, ażeby uniknąć pochwycenia przez statki wojenne hiszpańskie.

Antwerpia, 25 kwietnia. Krąży tu pogłoska, iż hiszpański okręt wojenny pochwycił na wybrzeżach angielskich amerykański okręt 4-masztowy „Shenandoah“, płynący z San Francisco do Liverpoolu z ładunkiem zboża wartości 750.000 fr. Wiadomość wymaga sprawdzenia.

Madryt, 25 kwietnia. Gazety tutejsze twierezą, że już onegdaj okręty wojenne hiszpańskie mogły były pochwycić dwa okręty kupieckie amerykańskie, ale nie uczyniły tego z szacunku dla prawa narodów, którego Amerykanie ze swej strony nie uszanowali.

Drezno, 25 kwietnia. Z dobrego źródła zapewniają, iż przy okazyi spotkania się monarchów poruszono także sprawę hiszpańsko-amerykańską w rozmowie zarówno pomiędzy dwoma cesarzami, jak i ich ministrami. Twierdzą, że cesarz Wilhelm z największą gotowością przyobiecał podjąć razem cesarzem austryackim, w danej chwili, jeszcze jedno usiłowanie pośrednictwa pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi w celu zapobieżenia zbytecznemu rozlewowi krwi.

Wiedeń, 25 kwietnia. W ostatniej chwili otrzymane telegramy zdają się dowodzić, że flota amerykańska nie myśli rozpocząć akcyi zaczepnej dopóty, dopóki flota hiszpańska nie wyruszy na pełne morze. Ta ostatnia stoi tymczasem na kotwicy przy wyspach Cap Vert.

Takie niezdecydowane i obliczone na zwłokę postępowanie eskadry hiszpańskiej jest sądzone nieprzychylnie w kołach wojskowych.

Mniemają, iż ta zwłoka wynika ztąd, że uzbrojenie okrętów wojennych hiszpańskich jest niedostateczne. W kołach jednak hiszpańskich panuje zdanie, że zarząd marynarki hiszpańskiej polecił koncentracyę prawie wszystkich rozporządzalnych statków wojennych, ażeby zaraz na początku wojny zadać decydującą klęskę eskadrze amerykańskiej, stojącej wobec Havany. Gdyby nie taką była zamierzona przez zarząd marynarki hiszpańskiej taktyka, to niewątpliwie rząd hiszpański nie potrafiłby ani dnia dłużej usprawiedliwić swego wahania się wobec rozognionej niesłychanym zapałem wojennym ludności.

Wiedeń, 25 kwietnia. Izba posłów, od wtorku do piątku, będzie obradowała codziennie na posiedzeniach plenarnych.

We wtorek, podług dotychczasowych dyspozycyj, ma być dokończona rozprawa o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Zapewne też nastąpi głosowanie. Ponieważ dr. Kramarz zrzekł się głosu w tej sprawie, a niewiadomo, czy pos. Zallinger złoży jakiekolwiek oświadczenie w imieniu stronnictwa katolicko-ludowego, przeto oczekują spokojnego przebiegu posiedzenia.

We środę mają się tedy rozpocząć rozprawy nad licznymi wnioskami w sprawie rozporządzeń językowych i ustawowego uregulowania kwestyi językowej, w której to sprawie poszczególne stronnictwa już w najbliższych dniach określą dokładnie swoje ostateczne stanowiska.

Między niemieckiemi stronnictwami opozycyjnemi istnieją na razie różnice zdań, trudne do przezwyciężenia. Najradykalniejsza grupa domaga się od rządu przedłożenia projektu ustawy, uznającej język niemiecki, jako państwowy.

Inna grupa domaga się t. zw. „*Rahmengesetz*“, które określałoby tylko główne zasady, pozostawiając ustanowienie szczegółów ustawodawstwu krajowemu.

Trzecia grupa wreszcie domaga się tylko ustawy językowej dla Czech i Morawii, jako dla prowincyj, jedynie dotkniętych rozporządzeniami językowemi.

Mowcy młodoczescy będą zaprzeczali wogóle kompetencyi Rady państwa do rozwiązania tej sprawy. Polacy stoją na tem samem stanowisku.

O treści oświadczenia, jakie ma złożyć hrabia Thun, słychać dotychczas tylko tyle, iż rząd odmówi wniesienia ustawy językowej w formie przedłożenia rządowego, oświadczy natomiast gotowość dopomożenia wszelkiemi siłami do tego, aby komisya językowa, która ma być wybraną, wypracowała projekt ustawy taki, by zgodzić się nań mogły umiarkowane stronnictwa wszystkich narodowości.

Czy przyjdzie do wyboru tej komisyi, albo przynajmniej do ukończenia rozprawy, to w obecnych stosunkach parlamentarnych nie da się przewidzieć. Rozstrzygającem w tej mierze będzie prawdopodobnie zachowanie się katolickiego stronnictwa ludowego, które w ostatnich czasach znowu płynie pełnymi żaglami wśród prawicy, tak, że nawet br. Dipauli czuł się spowodowanym zaniechać swych separatystycznych dążeń.

Klub południowo-słowiański zdefiniował już swoje stanowisko w sprawie językowej. Polega ono na tem, że wszystkim narodowościom należy przyznać zupełne równouprawnienie, obojętnem zaś jest, czy ma to być ustanowione ustawą państwową, czy też w drodze ustawodawstwstwa krajowego.

Na mowców swoich przeznaczył ten klub: posła Sukliego dla uzasadnienia nagłości, a p. Gregoreca do rozprawy merytorycznej.

Bardzo interesującem będzie zachowanie się polskiego stronnictwa ludowego w głosowaniu nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Stronnictwo to, liczące — jak wiadomo — trzech członków, ma się rozdzielić w ten sposób, że jeden z nich będzie głosował za oskarżeniem, jeden przeciw, a jeden wyjdzie z sali podczas głosowania. (Wczorajszy *Kurjer Lwowski* doniósł w formie stanowczej, że wszyscy trzej posłowie stronnictwa ludowego będą głosowali za oskarżeniem. *Przyp. Red.*)

Wiedeń, 25 kwietnia. Posiedzenie Koła polskiego, które miało się odbyć wczoraj, zostało odroczone.

Wiedeń, 25 kwietnia. W hotelu Continental z powodu dnia urodzin hr. Wojciecha Dzieduszyckiego odbył się bankiet, na którym byli obecni posłowie polscy i ruscy. Bankiet miał charakter prywatny. Jeden z mowców wzniósł toast na cześć nieobecnego w Wiedniu posła Dawida Abrahamowicza. O toaście tym zawiadomiono p. Abrahamowicza telegraficznie.

Wiedeń, 25 kwietnia. Z powodu wyborów do wydziału pracowników handlowych, w których socyalni demokraci zwyciężyli chrześcijańsko-socyalnych, doszło wczoraj pomiędzy przedstawicielami obu partyj do parokrotnie ponawianych starć. Policya musiała opróżnić plac przed ratuszem, na którym zgromadziło się przeszło 12.000 ludzi — i aresztowała 60 osób. Agitacya wyborcza była bardzo żywa. Ogółem oddano około 9000 głosów. Lista socyalistów zwyciężyła większością zaledwo około 120 głosami; stąd rozdrażnienie, które objawiło się w licznych bójkach i awanturach ulicznych. Pomiędzy kandydatami, którzy przepadli, znajdował się poseł chrześcijańsko-socyalny Axmann.

Wiedeń, 25 kwietnia. Arcyksiążę Leopold jest chory. Stan arcyksięcia w ostatnich chwilach znacznie się pogorszył.

Wiedeń, 25 kwietnia. Współpracownik *Neue Freie Presse* dr. Norbert Brand zmarł na zapalenie płuc.

Grac, 25 kwietnia. Podług krążących tu pogłosek, namiestnik markiz Bacquehem zostanie w tych dniach mianowany prezydentem najwyższego trybunału rachunkowego na miejsce przechodzącego w stan spoczynku hr. Hohenwarta.

Praga 25. kwietnia. Z Wiednia otrzymano tutaj wiadomość, iż minister sprawiedliwości dr. Ruber zaraz po odroczeniu Rady państwa wystąpi z gabinetu i obejmie prezydyum czeskiego wyższego sądu krajowego.

Praga 25. kwietnia. Wynikły tu wczoraj nowe niepokoje. Policya była zmuszona rozpraszać gromady robotników. Okna stowarzyszenia studenckiego „Schlaraffia“ wybito, sprawca jednak został aresztowany. Student niemiecki, noszący barwy korporacyjne,

stał się przedmiotem napaści i obelg. I w tym wypadku winnego aresztowano.

Drezno, 24 kwietnia. Na uroczystości jubileuszowe przybyli między innymi: książę Genuy, książę Albert wirtemberski, następca tronu szwedzki, wielki książę heski, wielki książę Paweł Aleksandrowicz rosyjski, książę regent bawarski Luitpold, wreszcie cesarz Wilhelm II.

Wogóle liczba przybyłych książąt jest bardzo znaczna.

Wczoraj w południe odbyło się śniadanie familijne, podczas którego cesarscy i książęcy goście składali życzenia królowi Albertowi.

O godz. w pół do 3-ciej, przy dość pochmurnej pogodzie, odbyła się parada wojskowa, na której byli obecni cesarz Franciszek Józef, cesarz Wilhelm, król Albert, książę-regent Luitpold i około 40 książęcych gości, dalej królowa Karola z książętami i księżniczkami saskimi, przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych i deputacye pułkowe.

Dwaj cesarze nosili mundury swych pułków i prowadzili je przed królem.

Wieczorem odbył się uroczysty obiad dworski. Podczas parady zdarzył się wypadek. Adjutant księcia Schwarzburg-Sondershauzen spadł z konia i odniósł ciężkie uszkodzenia.

Drezno, 25 kwietnia. Monarchowie byli obecni wczoraj przed południem na mszy i „Te Deum“ w katolickim kościele dworskim. Po południu odbyła się uczta rodzinna u księcia Jana Jerzego.

Wiedeń, 24 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Zasadnicza tendencya targu pozostała niezmienna, jakkolwiek niektóre pozycye terminowe doznały lekkiej obniżki, którą zresztą uważać należy jedynie za naturalną reakcyę.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 14·10 do 13·90, pszenicę na maj-czerwiec po 13·70 do 13·50, pszenicę na jesień 10·70 do 10·60, żyto na wiosnę po 9·80, żyto na jesień po 8·35, owies na maj-czerwiec po 7·68, kukurydzę na maj-czerwiec po 6·08 do 6·02, kukurydzę na lipiec-sierpień po 6·18 do 6·14, rzepak na sierpień-wrzesień po 13·45 do 13·35.

Ceny spirytusu podniosły się. Za gotowy, kontyngentowy towar płacono 20·30, żądano 20·50.

P. Daszyński w Przemyślu i we Lwowie.

Przemyśl, 25 kwietnia. Wczoraj mimo niepogody, zimnego wiatru i deszczu przeszło dwa tysiące osób zapełniło ogród centralny, w którym miało się odbyć zebranie ludowe Przewodniczącym wybrano p. Olejarczyka. Po krótkiem zagajeniu wiecu wstąpił na mownicę p. Daszyński. Mowa jego trwała od godz. pół do 10 do kwadrans po jedynastej. Powtórzył mniej więcej to samo, co wypowiedział był w parlamencie w obecnej sesyi i co objął swem sprawozdaniem w Krakowie — znane już rzeczy.

Kończąc, potrącił p. Daszyński o stosunki miejscowe i poddał ostrej krytyce działalność urzędową starosty p. Lanikiewicza. Następnie jeden z uczestników wiecu uczynił wniosek, aby uchwalić wyraz zaufania p. Daszyńskiemu. Uchwalono.

*

Lwów, 25 kwietnia.

Na dworcu, we Lwowie, oczekiwali na niego dr. Diamand, ob. Przyjemski i kilku innych towarzyszy z partyi. W chwilę później pojawił się p. Daszyński na placu Strzeleckim.

Deszcz padał drobny, mimo tego jednak plac Strzelecki zaległo kilka tysięcy osób. Przewodniczył zebraniu ob. Hudec.

Poseł Daszyński, witany okrzykami, wstąpił na ustawioną ze stołów trybunę i rozpoczął z właściwą sobie werwą i zapałem — mowę. Miał mówić „O obecnem położeniu w Austryi“, zaczął zaś o tem, co ogólnie nazywają „potrzebą państwową“ *(Staatsnothwendigkeit)*, jak się na nią zapatrują poszczególne stronnictwa, partye i osobistości, jak zaś na nią zapatruje się partya socyalno-demokratyczna.

Parlament dzisiejszy nie składa się z osobistości, któreby mogły i chciały iść na rękę ludowi. Zasiadają w nim osobistości, ludowi wręcz wrogie, „a taki np. hr. Dzieduszycki będzie tam zasiadał nawet wbrew woli ludu i będzie wyszydzał żądania tego ludu, którego powinien być rzecznikiem“.

„Skoro parlament ma być tkliwy na głos ludu, to musi i powinien składać się z tych jedynie, którzy przez lud ten tam wejdą, musi prosić lud o względy i słuchać jego życzeń. Dopóki to nie nastąpi, państwo wraz ze swojemi potrzebami, nie ma prawa wymagać ofiar od ludu.

Państwo daje jednym ordery, urzędy, zaszczyty — ludowi szykanę, szyderstwo i przemoc, wobec tego więc „państwo“ i „byt państwa“ — są to różne pojęcia w oczach urzędników i ministrów, a w oczach robotników.

Mowca z żalem podnosi fakt, iż dziś prasa imputuje socyalistom, że chcą burdy wyprawiać w parlamencie i przypomina czasy, gdy ci „panowie-patryoci“ inaczej przemawiali do ludu, gdy ten „c. k. orzeł“ nie był jeszcze najlepszym w ich oczach, gdy „Austryi życzono, by się rozpadła w kawały, bo to wróg Polski“.

„Dzisiaj, kiedy ci socyaliści posłali *ad patres* jednego ministra — rzucają na nich potwarz, w imię austryackiej idei państwowej“.

Mowca zaznacza, że „dla Polaków ten stosunek do państwa austryackiego pozostanie na zawsze stosunkiem na pół obcym, bo my nie mamy interesu, by umożliwiać uciskanie innych narodowości w Austryi.“

Kiedy się mówi o bycie państwowym Austryi, wtenczas głośno krzyczą, że szlachta składa wszystko na ołtarzu. Eks. Jaworski ukorzył się także przed tą wielką ideą państwową i wygląda, jak wielki ofiarnik. Cóż więc składa ta szlachta na tym ołtarzu państwa?...

„Przypatrzmy się armii. Kto na nią składa ofiarę? Kto służy trzy lata, zapełnia szeregi? — robotnicy! — Oni składają ofiary, a przywileje ma szlachta, której dano prawo służenia rok, albo i pół roku tylko. Lud zapełnia szeregi, lud płaci podatki z których lwia część idzie na utrzymanie wojska. Lud płaci podatki konsumcyjne, $^2/_3$ budżetu płynie z codziennej pracy robotnika, z jego drobnych wydatków. Wszystko, czem żyje lud, jest opodatkowane do niesłychanej wysokości.

„Nafta, ten produkt krajowy, jest tylko dlatego droższą o 6 ct. na jednym litrze, ażeby przemysł krajowy był wielki i patryotyczny. Wódka i piwo są opodatkowane ogromnie wysoko, a podatek ten podwyższa się jeszcze z dnia na dzień. (Okrzyki: h a ń b a!!). Na jednym kilogramie kawy płaci się rządowi cła od 40—54 ct. Podatek konsumcyjny jest bezlitośnym, zabiera bowiem ludowi ostatek jego mienia, a to wszystko idzie na armię. I do czego jest ta armia?... Na Moskala?... Niech każdemu z nas dadzą do domu mundur i karabin, wtenczas armii nie będzie potrzeba“.

Mowca powołuje się na przykład Szwajcaryi, gdzie służba wojskowa również obowiązuje, ale trwa nie trzy lata ale 41 dni, przez co wydatek na armię jest minimalnym.

„I armia ta nie nam służy, ale rządowi, a rząd bogaczom i lichwiarzom, niech więc oni płacą armię z kuponów i podatków bezpośrednich, a wtenczas będziemy widzieli, czy będą ją błogosławić?!

Wydatek na armię wynosi 165 milionów rokrocznie, a żaden robotnik na to się z pewnością nie zgadza.

Poseł Daszyński zapytuje więc: „Czy ugoda węgierska, jako podrożenie wódki, piwa i innych artykułów spożywczych, jest konieczną?“ oraz, „czy robotnicy pozwoliliby, ażeby ich poseł głosował za czemś podobnem?...“

W zgromadzeniu odzywają się głośne zaprzeczenia, a p. Daszyński dodaje od siebie: „Takiego posła wygnalibyście z pośród siebie.“

Poseł Daszyński zastanawiał się następnie nad tem, jaką ofiarę złożyli szlachcice w ofierze rządowi i przyszedł do przekonania, że tę chyba tylko, iż ze spokojnem sumieniem głosowali za podrożeniem środków żywności.

Mowca porównywał dalej stosunki, panujące w Galicyi, a które układają się już od zaczątków życia rozmaitych sfer w ten sposób, że szlachcic w młodości ujeżdża konie, a syn robotnika oddaje się ciężkiej pracy na kawałek chleba, w przyszłości zaś szlachcic zostaje prawodawcą, robotnikowi zaś odmawiają najświętszych jego praw.

Poseł Daszyński wygłasza z patosem, że „dopóki tradycye Kilińskich i Kościuszków będą tylko humbugiem w ustach naszego mieszczaństwa, a kretyni stać będą na czele naszego prawodawstwa — nie masz nadziei, byśmy się zrównali z resztą Europy“.

Mowca pociesza się, że „szlachetczyzna, która od 30 lat ssie soki narodu — musi zniknąć, a ster przejdzie wówczas w ręce ludu robotniczego“.

Poseł Daszyński przechodzi następnie w swej analizie stosunków galicyjskich do samorządu w Galicyi.

„Sejm galicyjski jest stekiem nieuctwa. Członkowie jego, ubodzy w argumenty — odrzucają każde wołanie ludu o reformy. Lud jednak kiedyś przemocą Sejm ten zdobędzie“.

„Chcemy, by Sejm podniósł oświatę ludu, a kontrolę nad groszem publicznym oddał w jego ręce. Ta jest różnica między autonomią naszą a szlachecką“.

Mowca zastanawiał się dalej nad żądaniem socyalistów co do powszechnego, bezpośredniego, równego prawa głosowania.

nujące pod tym względem w innych krajach Europy a u nas i twierdził, że „kto rozumie, iż siła drzemie w chłopie i robotniku — musi stać przy tem żądaniu“.

„Klasa, która odmawia nam tego prawa, daje tem tylko dowód, że dawno zbankrutowała i że jest tylko pasożytem społeczeństwa“.

„Niech jednak nie narzucają nam przez usta p ł a t n y c h p i s m a k ó w, że ruch ten cały, jak przyszedł, tak pójdzie. Cały ten bezsilny gniew, te potwarze, rzucane na nas z pism i ambony, okazują tylko bezsilność tych panów. Oni wiedzą, dlaczego bronią nam wstępu do Sejmu. W parlamencie 14 socyalistów utworzyło łącznik między parlamentem a ulicą i skarżą ten parlament, okazując jego egoizm na zgromadzeniach.

Gdyby nas w Sejmie 14 zasiadało, lud dowiedziałby się o tej negacyi praw swoich. Sejm stałby się bliższym ludowi, stałby się nie Radą powiatową przy Jezuickim ogrodzie, ale parlamentem ludowym. Klika szlachecka zarzuca nam, że gdzie my jesteśmy, tam zaraz w grę wchodzą pulpity... ale czyż wszędzie musi być Abrahamowicz? Jest nadzieja, że, jeżeli reprezentanci ludowi wejdą do Sejmu drzwiami wchodowemi — Abrahamowicz wyjdzie z niego tylnemi...“

Omawiał następnie fakta, zaszłe w wiedeńskim parlamencie i twierdził, że socyaliście wtedy dopiero przypuścili szturm do prezydyalnej trybuny, gdy zobaczyli na korytarzach 120 policyantów. Cała armia Niemców szalała przez pół roku, a Badeni nie dał się wysadzić, dopiero szturm socyalistów go obalił.

Poseł Daszyński twierdzi dalej, że gdyby nie ów pamiętny 26 listopada, to klika Badeniowska i nadal rządziłaby Galicyą. „Dziś, jeżeli ludzie mówią sobie na ucho o Pinińskim, że będzie lepszym — jest to zasługą owego ruchu przeciwko Badeniemu. Hr. Piniński powinien wiedzieć, że dalej po badeniowsku rządzić nie można“.

W dalszej przemowie mowca występował w obronie socyalnej demokracyi, twierdząc, „że to nie kult, gwałtem przeszczepiony na nasz grunt przez Niemców, ani płatny przez żydów, jak chcą inni — ale protest ludu, to echo narodowej godności i to nie nowej daty protest, bo i dawniej lud buntował się przeciwko szlacheckiemu uciskowi“.

Poseł Daszyński tłómaczy następnie, dlaczego, zapowiedziawszy referat „o obecnem położeniu w Austryi“ mówił na temat nieco odmienny. „Bo położenie Austryi, to nie mniej lub więcej serdeczny stosunek między Wiedniem a Petersburgiem — ale to wszystko, co nas boli i co jest przedmiotem naszej walki. Parlament musi położyć kres nadużyciom i dać ludowi powszechne, równe prawo głosowania.

Tymczasem my w ciszy organizujmy się i przygotowujmy drogę dla tłumów ze wsi do miasta, rzućmy w te masy myśl rewolucyjną, nauczmy ich solidarności, strejków, a wtedy dopniemy głównego naszego zadania“.

„Na naszym sztandarze jedno hasło: Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“

Tym okrzykiem zakończył poseł Daszyński swoje przemówienie. Przemawiali następnie ob. L a s o c k i, M o k ł o w s k i i D i a m a n d, poczem na wniosek ostatniego udzielono posłom partyi socyalno-demokratycznej w parlamencie, w szczególności zaś posłom: Kozakiewiczowi i Daszyńskiemu — votum zaufania.

Wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“ prowadził tłum p. Daszyńskiego ulicami miasta aż do pasażu Hausmana.

Dziedziniec w pasażu wypełniono szczelnie prawie, na balkonie raz jeszcze przemówił ochrypłym już głosem p. Daszyński i wezwał lud do rozejścia się.

KRONIKA.

Pogrzeb ś. p. prof. Wład. Ostrożyńskiego odbył się wczoraj popołudniu przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności, krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego. Kondukt prowadził ks. proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny w asystencyi dwóch księży, oraz zakonu OO. Bernardynów. Za karawanem, zaprzężonym w cztery konie, postępowała rodzina zmarłego, dalej koledzy-profesorowie w oznakach uniwersyteckich, pedele z insygniami etc. Pomiędzy licznie przybyłymi, którzy chcieli oddać ostatnią usługę zmarłemu, widzieliśmy namiestnika hr. Pinińskiego, prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego, wiceprezydentów miasta, oraz wieln radnych. Na trumnie złożono wieńce od rodziny, od senatu akademickiego grona profesorów, poszczególnych profesorów i od Tow kred. ziemskiego, którego zmarły był syndykiem. Na cmentarzu przemawiali: imieniem kolegów prof. dr Ochenkowski, imieniem Czytelni akademickiej akad Szenk, imieniem zaś bratniej pomocy słuchaczów pra wa p. Z. Gargas.

Brat śmiertelnie zranił brata. Krwawe zajście zdarzyło się na Pfeiferówce pod l. 115 w domu, zamieszkałym przez małżonków Blicharów.

Blicharowie posiadają dwu dorosłych synów. Młodszy z nich, kamieniarz, żył w niezgodzie z rodzicami i nachodził często dom ich, a nawet kilkakrotnie pobił ojca. Wczoraj znowu przyszedł i począł robić awantury, a wreszcie bić ojca.

W obronie ojca stanął starszy syn Władysław, z zawodu murarz.

Roznamiętniony napastnik dobył z kieszeni noża i rozpruł nim dwukrotnie brzuch brata, tak strasznie, że przez otwory wydobyły się na wierzch wnętrzności. Śmiertelnie zranionego syna ratowała, jak umiała, aż do chwili przybycia lekarzy z pogotowia Tow. ratunkowego, staruszka matka. Po ich przybyciu z żalu i rozpaczy zemdlała.

Pogotowie opatrzyło prowizorycznie nieszczęsnego Władysława i przewiozło go do szpitala powszechnego.

Sprawca zbrodni zbiegł w stronę miasta. Śledzi za nim policya i posterunek żandarmeryi w Zamarstynowie.

Fatalny wypadek na kolei. Franciszek Gryń, konduktor kolei państwowych, zajęty przy przesuwaniu wozów na dworcu towarowym we Lwowie, dostał się wczoraj o pół do 4 rano pomiędzy bufory wozów. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł w 40 minut po strasznym wypadku. Gryń liczył lat 35, był żonatym i ojcem dwojga dziatek. Przed śmiercią zeznał przed komisarzem policyi p. Kropaczkiem, iż uległ nieszczęściu skutkiem własnej nieostrożności i prosił, by nikogo za to do odpowiedzialności nie pociągano.

Z zakonu OO. Bazylianów. Protoihumenem zakonu OO. Bazylianów wybrany został w tych dniach ks. Mycielski, z zakonu OO. Jezuitów. Ihumenem lwowskiego klasztoru OO, Bazylianów jest ks. Szeptycki.

Z żandarmeryi. Mianowani w kraj. komendzie żand. nr. 5 we Lwowie: rotmistrzami I klasy rotmistrzowie II klasy Antoni Brykowicz i Eugeniusz Dąbrowiecki; rotmistrzem II klasy porucznik Otto Selinka; podporucznikiem kadet Jakób Jaśkiewicz i porucznikiem rachunkowym podpor. rach. Henryk v. Maravic.

Karty myśliwskie. Nowa ustawa łowiecka, która weszła w życie z dniem 26 marca br., postanawia, aby każdy myśliwy miał kartę myśliwską, wydaną przez władze, którą na wezwanie organów nadzorczych ma się wykazać, iż posiada prawo do polowania. Dotychczas atoli namiestnictwo nie wydało jeszcze do ustawy przepisów wykonawczych, tak, że władze nie mogą wydawać kart myśliwskich. Sprawą tą na ostatniem posiedzeniu zajmował się wydział gal. Tow. łowieckiego i na wniosek członka wydziału p. Krogulskiego uchwalił udać się do namiestnictwa z prośbą, aby wydało jak najśpieszniej przepisy wykonawcze do nowej ustawy tak, aby myśliwi mogli posiadać przepisane ustawą karty myśliwskie i ewentualnie dla braku tych kart nie byli narażani na nieprzyjemności i na konflikty z organami nadzorczymi.

Egzamina autoryzacyjne dla techników asekuracyjnych odbędą się w pierwszej połowie maja r. b. Technicy, ubiegający się o przypuszczenie do egzaminu, powinni wnieść podania do ministerstwa spraw wewnętrznych najpóźniej do dnia 30 kwietnia r. b.

Krawoy. Dnia 22 b. m. odbyło się I zebranie krawców, celem założenia Związku krawieckiego dla wykonywania gotowych sukien i wyrugowanie obcej zagranicznej tandety. Zebrało się około 25 członków korporacyi krawieckiej w sali Izby rękodzielniczej. Przewodniczącym wybrano Zygmunta Baczyńskiego. Dalszy ciąg obrad nastąpi w poniedziałek.

Brody. (Od naszego koresp.). Mniej więcej przed 4 tygodniami pewien szeregowiec z tutejszego batalionu strzelców nr. 30, a pozostający w danej chwili na kuracyi w lwowskim szpitalu garnizonowym, przestrzelił sobie dłoń jednej ręki. Przedwczoraj znowu drugi strzelec po powrocie z musztry o godz. 11 przed południem, prawdopodobnie z zamiarem nabawienia się kalectwa, palnął sobie w dłoń prawej ręki i jak się zdaje, straci przynajmniej 3 palce.

Smutny wypadek zdarzył się w Jarosławiu wczoraj w południe. Chłopcy bawili się strzelaniem z rewolweru. Zabawka ta zakończyła się krwawo. Uczeń gimnazyalny, nazwiskiem Janik, postrzelił ciężko w głowę swego kolegę, syna jednego ze starszych urzędników kolei państwowej Ryziewicza. Ciężko rannego przywiozła wczoraj wieczornym pociągiem stroskana matka na dworzec główny, zkąd wóz Tow. ratunkowego przewiózł go na klinikę dr. Rydygiera.

Z Rzymu donoszą: Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu prof. Stanisława Smolkę wraz z członkami polskiej misyi historycznej: prof. Miodońskim, Darowskim, prof. Kallenbachem i Kadenem. Ojciec św. rozpytywał się z żywem zainteresowaniem o postęp prac archiwalnych, udzielił błogosławieństwa dla Akademii umiejętności w Krakowie i przyjął ofiarowany sobie dar, złożony z 200 dzieł, odnoszących się do historyi polskiej.

Polskie nazwiska znajdujemy na liście nowo mianowanych „oficerów“ akademii fraucuskiej; mianowicie z rodaków naszych mianowani zostali: Jan Godebski, literat, Józef Massalski, inżynier, Artur Berecki, sekretarz merostwa w Paryżu, Maksymilian Herbel, tłómacz przy ministerstwie w Paryżu.

W Pompei odgrzebano doskonale zachowany portret z mozaiką, przedstawiający Rzymiankę lat około trzydziestu; portret jest wielkości naturalnej, wykonanie mistrzowskie w najdrobniejszych nawet szczegółach tak, iż trudno poznać, że obraz nie jest malowanym. Odkrycie to jest tem ciekawsze i ważniejsze, że pierwszy to obraz mazaikowy, jaki znaleziono wśród zabytków starożytności.

Ostatni z zapaśników w walce o niepodległość Grecyi z r. 1821, doktor medycyny, Mavrogenis, jeszcze żyje dotychczas w Atenach i skończył niedawno setny rok życia. Urodzony w 1798 r. w Paros, po wybuchu wojny, przybył z Włoch, gdzie studyował medycynę i wziął udział w wielu bitwach. Otrzymane w nich rany były bardzo groźne, mimo to jednak wyleczył się z nich i dożył tak sędziwego wieku, a nie zanosi mu się jeszcze na śmierć. Mavrogenis mieszka ze 110-letnią siostrą i cieszy się zupełną przytomnością i trzeźwością umysłu.

Odwiedziny misyonarzy. Specyalny korespondent *Münchener Neueste Nachrichten* z Tsin-tou pod datą 19 lutego opisuje odwiedziny pięciu misyonarzy katolickich przybyłych z głębi Szantung dla powitania ks. Henryka pruskiego. Między nimy było dwóch Fracuzów, jeden Włoch, jeden Tyrolczyk i jeden Westfalczyk. Na pierwszy rzut oka można ich było wziąć za synów Niebieskiego państwa, przyswoili sobie bowiem nietylko ubiór chiński, ale i mowę, językami rodzinnemi władają z wielką trudnością; zaparli się zupełnie wszystkiego, byle krzewić słowo Boże wśród tych pogan; gdyby bowiem występowali jako Europejczycy, to przy wrodzonej nienawiści żółtej rasy do ludzi białych, owoce ich pracy byłyby mniej obfite. Obecnie trud ich ciężki, a plon nie tak wielki, jak poniesione ofiary. W kołach niemieckich witano misyonarzy z zapałem, głównodowodzący wojskami, urządził na ich cześć bankiet. Francuzi przyjmowali w nich udział.

Ulica milionerów. Chyba jedno tylko w świecie miasto może się poszczycić ulicą milionerów, a jest niem Nowy-Jork. Przy ulicy „5 Avenue“ znajduje się nie mniej, jak 75 domów, których właścicielami są sami milionerzy. Z domów tych na pierwszem miejscu stoi dom milionera Gany, którego budowa kosztowała tylko 2 miliony dolarów. Teraz oczywiście dom ten urządzony z bogatym przepychem przedstawia znacznie większą wartość. Na drugiem miejscu stoi zbytkownie urządzony pałac króla chicagowskiego kolei żelaznych, Yerkesa. Pozostałe domy nie o wiele niższe pod względem wartości od powyższych.

Urodziny na Oceanie. Z Nowego Jorku donoszą; Przybyła tutaj z Królestwa Polskiego parowcem „New-York“ Polka Marya Tabor, powiła bliźnięta podczas podróży morskiej. Matka i dzieci znajdują się w dobrem zdrowiu. Nowonarodzonym, chłopcu i dziewczynce nadali Amerykanie na okręcie imiona Bronx i Manhattan, Pasażerowie okrętu „New-York“ zebrali między sobą 50 dolarów, które rodzicom wręczyli.

Od Administracyi. *P. Józef Mołoń w Luczy.* Prosimy wnieść skargę do dyrekcyi poczt.

W Związku naukowo-literackim odbędzie się w poniedziałek 25 b. m. o godzinie 8 wieczorem, walne zgromadzenie. z następującym porządkiem dziennym: *a)* wybór nowego wydziału, *b)* zmiana statutu, *c)* wnioski członków.

Czytelnia katolicka zapowiada na wtorek dnia 26 b. m. interesującą pogadankę p. t. „Z pielgrzymki do Rzymu“. Zagai ją przewodnik pielgrzymki p. Józef Marczyński. Wstęp wolny dla pań i panów. Początek z uderzeniem godziny 7-mej.

Tanie domy. Zarząd Stow. „Czytelni i wzajemnej pomocy“ robotników i służby kol. państw. we Lwowie, zawiadamia, iż zwołane poufne zgromadzenie względem budowy domków kolejowych (własnych) na dzień 24 b. m. zostało odroczone na dzień 8 maja b. r., a to z powodu niemożebności zawarcia stałej umowy z właścicielem gruntu, który ma służyć pod budowę tych domków.

Posady wolne. Magistrat miasta Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów, wakują dwie posady sług przy sądach powiatowych w Chrzanowie i Muszynie, ewentualnie przy innych sądach. Podania należy wnosić do 5 maja 1898 do prezydyum sądu krajowego w Krakowie. — Prócz tego wakuje wiele innych posad poza granicami kraju. Bliższych informacyj udzieli kompetentom miejscowym departament IV. B. magistratu, zamiejscowym zaś właściwe starostwo.

Posady koncepisty magistratu (ewentualnie sekretarza) i kasyera miejskiego są do obsadzenia w Trembowli. Termin do dnia 20 maja.

Wydział powiatowy w Jaśle rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą we Frysztaku. Termin do końca maja.

Dla nauczycieli. Rady szkolne okręgowe w Bochni, Brzeżanach, Kamionce, Dobromilu, Podhajcach i Bóbrce ogłaszają konkursy na 100 z górą posad nauczycielskich. Termin do dnia 25 maja.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 14 kwietnia b. r. Rapp Abraham, faktor, lat 90, uwiąd starczy, — Pordes Abisch, trafikant, lat 75, udar mózgu. — Gruszyńska Marya, córka wyrobnika, mies. 3, drgawki. — Martynowicz Michał, syn zarobnika, lat 3, zapalenie płuc. — Lisowska Stanisława, córka zarobnicy, dni 14, zapalenie oskrzeli. — Urban Józefa, wdowa po urzędniku, lat 66, rak. — Juzków Stanisław, syn kelnera, lat 2, drgawki. — Stadniczenko Michał, uczeń gimnaz., lat 19, gruźlica. — Memes Leib, syn piekarza, lat 2, zapalenie płuc. — Kanner Sara, zarobnica, lat 43, zapalenie otrzewnej.— Stajcer Karol, syn zarobnika, mies. 6, zapalenie krtani. — Kabłański Michał, przy rodzicach, lat 14, zapalenie nerek. — Hrynoczyszyn Bazyli, zarobnik, lat 40, zapalenie otrzewnej. — Białek Jan, parobek, lat 21, gruźlica. — Fisch Jonas, były kupiec, lat 78, uwiąd starczy. Razem 15 osób.

Obchód Mickiewiczowski.

Lwów. W myśl odezwy centr. komitetu, który wyraził życzenie, aby wszystkie Stowarzyszenia w tygodniu Mickiewiczowskim święciły u siebie uroczyste obchody, Stowarzyszenia kobiece za inicyatywą Czytelni kobiet, postanowiły obchód ten urządzić połączonemi siłami.

Uroczysty wieczór Mickiewiczowski urządza stow. „Gwiazda“ w niedzielę 22 maja.

Powiat lwowski. Dowiadujemy się, że i kobiety Polki krzątają się żywo w celu oddania czci naszemu wielkiemu wieszczowi. Połączone lwowskie Stowarzyszenia kobiece, wszedłszy w skład komitetu głównego, urządzają po wsiach okolicznych okręgu lwowskiego obchody dla ludu. Aby działalność tę rozwinąć na szersze rozmiary, panie nasze zaprosiły do współdziałania oddział lwowski Towarzystwa pedagogicznego i Czytelnię akademicką i wspólnemi siłami zamierzają urządzić w tygodniu Mickiewiczowskim w dwudziestu kilku miejscowościach, obchody dla ludu z współdziałaniem tegoż. Myśl ta jest godna uznania i naśladowania, bo lud, pracując wespół z inteligencyą w oddaniu czci wielkiemu wieszczowi, pojmie jaśniej znaczenie jego i odczuje goręcej doniosłość chwili.

40

Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

Ale ani się tego domyślali, ani nic podobnego nie przypuszczali w chwili, gdy on już w głowie ułożył testament, mianujący uniwersalnym dziedzicem swego syna, Augusta Jelskiego, a wynagradzający ich hojnymi legatami za doznany straszny zawód.

— A co? Edwardeńku? Daniłowiczowa przyjdzie? — spytał pocącego się pana Adama o godzinie dziesiątej rano nazajutrz, gdy się doń zgłosił rządca po dyspozycye.

— Nie mówiłem jeszcze — wybełkotał Edwardzki.

— Nie mówiłeś — podchwycił z największem zdziwieniem pan Albert, głosem, w którym już drżało rozdrażnienie despoty, przywykłego, by insynuacyę jego brano za ostateczny rozkaz — więc sądzisz — ciągnął z przekąsem — że mam jeszcze dość czasu na załatwienie tej sprawy, że kontrakt z panem Bogiem zrobiłem, mocą którego będę żył tak długo, aż ty się nie rozmówisz w wygodnej chwili — ha ha ha! — urwał bolesnym śmiechem.

Zalany potem Edwardzki milczał. Gdyby mu teraz pod ręką była żona i sam teść Topolowski, wziąłby się do nich czynnie. Hrabia Albert, szczęściem, mniejszając jego ból, ciągnął.

— Zdecydowałem się. Mam syna, synowi zostawię, ale chcę go poznać — mówił rozczulonym głosem — chcę choć jeden dzień, ostatni w życiu, mieć, mój Edwardeńku ułudę tej pociechy, którą ma każdy najbiedniejszy, każdy wydziedziczony i upośledzony. Masz przecież dzieci Edwardzki, to mnie rozumiesz?

— Rozumiem — jęknął plenipotent i rozumiał. Na łzy mu się zbierało, czuł je, jak szły od serca do ócz i chciał się już rzucić do nóg chlebodawcy przepraszając za zwłokę, podejmując się zaraz biedz na dół i przemocą, jeśliby było potrzeba, przyprowadzić ma syna i matkę. Ale w tejże chwili, gdy Edwardzki czekał tylko odpowiedniej do wykonania swego planu sekundy, gdy słowami, dalej z ust hrabiego płynącemi, czuł się coraz bardziej rozczulony, drzwi się otworzyły, pokazała się w nich tylko głowa hrabiny i dał się słyszeć głos jej, przymilający i drżący powodzeniem.

— Stryju! Pani Daniłowicz jest u mnie. Widziałbyś ją teraz?

Oblicze hrabiego się zmieniło. Potrzebował odetchnąć, by po pauzie słabym głosem rzec.

— Może przyjść...

Oddychał ciężko.

— Mój Boże! po tylu latach. Czy mnie by też poznała, ojca jej syna. A kocha go podobno. Czy tak?

— Nie widziałem podobnego uczucia — odparł oniemiały Edwardzki, mający w tej chwili jedno tylko w sobie uczucie, uczucie podziwu dla teścia.

— Wyjdź! wyjdź! — szepnął hrabia — nie dziw się. Są chwile.... Nie potrzebował kończyć, bo uszczęśliwiony Edwardzki już zniknął. Pobiegł on do pani Wiktoryi i witając się z nią na środku pokoju, zapytał z ciekawością dworaka.

— Co się stało? co się dzieje? Byłem u hrabiego, gdyś pani zaanonsowała panią Daniłowicz.

Hrabina widząc, wystraszone oblicze rządcy i powiernika, sama się przestraszyła.

— Czy źle? — zapytała — Sądziłam, iż ona jutro potrafi zmusić stryja do testamentu. Chociażby się to odbyło kosztem jakiego dla niej legatu.

— Jakiego dla niej legatu! — powtórzył echem, dopiero teraz łapiący się w tem wszystkiem Edwardzki.

Milczał. Jakżeż on smutną tu odgrywał rolę?

Sprzymierzeniec hrabiny, miał teraz obracać wodę, którą ona na swój młyn sprowadziła, na swoje stawy. Pierwszy raz w życiu doznawał przykrego uczucia pogardy i wstrętu dla samego siebie. Co on miał począć. Czuł zbliżającą się chwilę, w której jednej osobie w całym Rożniatynie prosto w oczy, nie bedzie mógł spojrzeć. — To nie było dla niego elementem.

Co mogą baby?—myślał, widząc się zmuszonym brnąć dalej. A teraz przecież czuł, że była pora salwowania się w oczach domniemanych spadkobierców, których reprezentowała hrabina.

— Jakiego legatu — powtórzył — Już boję się pani przerachowania się w tym względzie.

Pod hrabiną nogi zadrżały, tak, iż poszukała oczami krzesła i usiadła. Rzeczywiście obrała sposób ratunku, mogący ją zgubić. Jeżeli to widział mało sprytny Edwardzki, to to rzucać się musiało w oczy. Z hipokryzyą intrygantów chciała przynajmniej ocalić swą grę, jako grę.

— Ale czy był sposób? — zawołała. — Zwlekała, zwlekała, a doktór codzień zapowiada koniec.

Edwardzki ruszył ramionami. Cóż go to obchodziło ostatecznie. Swoje zrobił, uwagę zwrócił. Posunął się nawet dalej w tej prewizyi strasznej, niedalekiej przyszłości i bąknął. (C. d. n.).

TYGODNIK
artystyczno-literacki.

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Twórczość Henryka Ibsena.

(Próba genezy).

(W siedemdziesiątą rocznicę urodzin poety).

(Dokończenie).

Prawda, że w utworach tych nie wybiegł natchnieniem w przyszłość, nie stworzył idealnych obrazów życia, zgodnych z naturą, o co tak bardzo chodzi jednostronnym przeciwnikom Ibsena, lecz zgodziwszy się na to, że właściwościom umysłu poety skandynawskiego odpowiadała raczej analiza, niż synteza, musimy przyznać, iż w porównaniu z następnymi dramatami dzieła powyższe są jasne i jeszcze optymistyczne.

Dlaczego optymistyczne? dlatego, bo autor nie nadużył barw czarnych, bo wiara jego w to, że może być lepiej, jest jeszcze widoczną.

Pod wpływem dwóch prądów, w zasadzie przeciwnych sobie —idealizmu, jako treści i naturalizmu, jako formy, z których to prądów pierwszy potrzebuje jakichkolwiekbądź, ale zawsze koturnów, kiedy drugi żąda mniej górnej treści odpowiednio do formy — pod tym to wpływem powstały wspomniane prace dramatyczne pierwszego okresu, noszące ślady aż nazbyt widoczne owych przeciwieństw.

Im jednak twórca bardziej tężał na siłach, tem silniej przechylał się na stronę naturalizmu. Porzucił wielkie tematy a zwrócił się do mniejszych, więcej zgodnych z przyjętą metodą tworzenia. Odtąd też poczyna szukać ze zdwojoną skrzętnością ujemnych objawów życia społeczeństwa i jednostki i tem nielitościwiej je piętnować. Zrzekłszy się jakości poruszanych tematów musiał wynagrodzić tę stratę ich ilością. Dlatego to w tym drugim okresie twórczości Ibsena, okresie bezwzględnego naturalizmu, dramaty począwszy od „Podpór społeczeństwa“ a skończywszy na „Heddzie Gabler“, roją się od podjętych myśli i zagadnień. Twórca nie ma już miejsca, wprost nie może poświęcać swej uwagi na dodatnie objawy życia. Tego nie ma zresztą w swym programie. Porwany gorączką tworzenia, pochłonięty zasadniczą myślą wskazania tego, w czem cywilizacya odbiegła od natury, gromadzi sprawy, hasła, tłumy i jednostki, wszystko ujemne i zamyka w ciasnych ramach dramatu. Trzeba podziwiać tę szaloną technikę, która nie lękała się żadnych trudności, która wbrew nieraz najważniejszym prawom sztuki gromadziła materyał, mogący wystarczyć na wiele dramatów, budowała z niego sceny i akty i przeważnie tryumfowała.

Zrozumiemy też łatwo, dlaczego dramaty z drugiego okresu jego twórczości męskiej zdają się być niezmiernie pesymistycznymi. Zasadnicza myśl mówiła: wskaż to, co jest złem, — naturalizm zaś dawał rysy wierne i to w tak niesłychanej ilości, że brakło nieraz miejsca na jaśniejsze smugi, a pesymizm to, co było już ciemne, jeszcze bardziej potęgował. Tak powstaje „Związek młodzieży“, „Podpory społeczeństwa“, „Nora“ aż do „Heddy Gabler“.

Sam artyzm zresztą utwierdził twórcę w obranym kierunku. Artyzm żąda od poety, aby to, co podjął, tak w częściach, jak i w całości—celowo zbudował. Gdyby przedmiotem dramatu był optymistyczny obraz przyszłości, byłby pisarz główne światło skupił na dodatnich szczegółach, byłby odrzucił wszystko to, coby pozostawało w rażącej sprzeczności z tłem ogólnem, pogodnem, byłby wady i błędy zmniejszył odpowiednio do tła, a względnie osłabił ich znaczenie. Kiedy jednak przedmiotem jego utworu miały być nie dodatnie lecz ujemne strony społeczeństwa, kiedy zadaniem jego sztuki miało być wskazanie choroby, a nie zdrowia, stosownie do tego pogłębiał wszystko to, co było ciemne, skupiał blask na spaczeniach, wypuklał charaktery zwichnięte i zepsute, a w cień usuwał postacie dodatnie.

Lecz i tu miarę umiał zachować i tu był artystą. To, co jest dodatniem w jego dramatach, jest tak bez skazy, jest tak dziwnie szlachetne i tak zarazem prawdziwe, że zdumienie nas ogarnia, skąd biorą się u Ibsena podobne białe postacie w tłumie skazańców. A liczba ich nie mała — Agnieszka z „Branda“, Lona, Jan z „Podpór społeczeństwa“, Krystyna, przyjaciółka Nory, Gina z „Dzikiej kaczki“, Dr. Stockman i kapitan Horster z „Wroga ludu“, Dr. Wangel z „Kobiety z morza“, Retheim z „Borkmana“, Thea Elvsted i ciocia Rina z „Heddy Gabler“. Są to postacie tak idealne, charaktery tak pewne, że nie powstydziłby się Szekspir zaliczyć ich do rzędu swych dodatnich kreacyi.

Czybyśmy jednak ich powstanie mieli zawdzięczać przypadkowi u autora tak bacznego, jak Ibsen i to w tak pokaźnej liczbie? Czy pesymista bezwzględny mógł je stworzyć nie narażając się na zarzut niekonsekwencyi, a nawet śmieszności. Czy raczej nie przemawiają one za tem, co wyżej powiedzieliśmy.

Tak. Ibsen nie miał zamkniętych oczu na to, co jest dobrem w człowieku. Tworząc dodatnie charaktery, tworzył je z całym pietyzmem. Widać, że one były dla niego świeżym oddechem, jutrznią w przeciwieństwie do tej nocy, którą malował.

Naturalizm, jak powiedzieliśmy, skłonił twórcę do podejmowania tematów z życia codziennego — pesymizm spotęgował wady — artyzm kazał mu tworzyć celowo, a więc odpowiednio do założenia, jak najbardziej czarne obrazy.

Że tak jest, przemawia za tem jeszcze jeden objaw w twórczości Ibsena — symbolizm i zmiana techniki dramatycznej. Kiedy twórcy, idącemu konsekwentnie za myślą przewodnią i rozszerzającemu coraz bardziej granice przejawów życia społecznego, które chciał objąć swą twórczością, nie starczyło już miejsce, jakie mu dawał dramat, pogłębia najpierw znaczenie pojedyńczych charakterów i treści, a kiedy i to go nie zadowalniało, zamienia dramat na studya psychologiczne w formie długich dyalogów.

Teraz nie poprzestaje już na tem, że dany charakter jest dla siebie skończoną postacią. Nie — ten charakter ma mówić za wiele, wiele innych — ten charakter ma być odtąd symbolem. Gromadzi zatem poeta niezliczoną ilość rysów, z których dawniej byłby stworzył nie jeden, lecz kilka typów, przeciąża kreacyę zadaniami, które ma spełniać, a wskutek tego ze szkodą prawdy krzywi kontury osób, lub łamie je zupełnie.

To są właśnie owe manekiny, wskazywane przez przeciwników Ibsena, które mają służyć ukrytym tendencyom autora. Tak — owe manekiny są symbolami — naszych błędów. Są symbolami podobnie, jak i treść ich dramatów. („Upiory“, „Dzika kaczka“ i t. d.).

Lecz symbol jest zarazem u Ibsena objawem przeżywającego się drugiego okresu, okresu bezwzględnego naturalizmu. Podstawowa myśl żyła, domagała się głosu bardziej wolnego, bardziej zrozumiałego. Pod napływem myśli i tajemnych idealistycznych prądów pęka zwolna genialna technika dramatu Ibsenowskiego. Chcąc wypowiedzieć się, musi przeto szukać innej drogi. I znajduje ją. Jego dramaty będą odtąd składały się z rozmów nieskończenie długich. To będą studya psychologiczne i filozoficzne, które proszą się o ujęcie ich w formę powieściową. („Budowniczy Solness“ — „Mały Eyolf“ „John Gabryel Borkman“).

Ogółem, trzeci okres staje się z każdym nowym utworem coraz bardziej podobny do pierwszego okresu twórczości męskiej Ibsena. Naturalizm jest, tak tu, jak tam w rysach charakterystycznych i szczegółach, lecz tu i tam treść wybiega poza ramy naturalizmu, a osoby wdziewają koturny. Podobnie, jak tam, tak i tu zamiast kłaść nacisk na kłamstwo życiowe w niesłychanych drobiazgowych szczegółach, co jest oznaką charakterystyczną drugiego okresu, zwraca się da wyższych, abstrakcyjnych myśli, podejmuje przeważnie jeden temat, oświecając go ze stron różnych, Tak w tym okresie, jak i tamtym, idealizm podkładowy przebija się, a w „John Gabryelu Borkmanie“ odzywa się tak silnie jak nigdy dotychczas u Ibsena. Jeśli są różnice, to te objawiają się tylko w formie zewnętrznej. Dzieła z pierwszego okresu są albo poematami dramatycznymi, które pod względem budowy dadzą się porównać z „Faustem“ i z „Dziadami“, lub też stosują się ściśle do techniki poprawnego dramatu teatralnego. Natomiast sztuki z trzeciego okresu, zachowując formę dramatu, mają technikę dramatyczna wewnętrzną rozsadzoną napływem myśli.

Wspólną jednak ich cechą, która góruje nad temi różnicami, jest to, że idealizm występuje w trzecim okresie podobnie jak w pierwszym z rosnącą siłą. W „Budowniczym Solness“ przewija się myśl zasadnicza, że pragnienia nasze przerastają naszą siłę duchową i fizyczną, że stają się źródłem wzburzeń umysłowych i upadku — upadku z wysokości własnych czynów. W „Małym Eyolfie“ na pierwszy plan wysuwa się myśl, że, nie umiejąc żyć dla drugich, kradniemy sobie własne szczęście, że musimy zgnębić samolubstwo, które ubieramy w szaty miłości rzekomej dla drugich, jeśli nie chcemy złamać swego życia. „John Gabryel Borkman“ jest wspaniałym protestem przeciw życiu, które wypleniło z siebie miłość, jako chwast niepotrzebny — w pogoni za władzą i bogactwami.

VI.

Trzeci okres twórczości Ibsena jest jeszcze jednym więcej dowodem, że cała męska działalność wielkiego dramaturga rozwijała się pod przodownictwem naczelnej myśli.

Hasła odrodzenia Norwegii i odrzucenia naleciałości cywilizacyi zachodniej, a następnie ogólny idealistyczny prąd reformatorski, za którym poszedł, dały mu kąt patrzenia na społeczeństwo, tworząc najniższy pokład w jego twórczości. Idąc za niemi, miał wskazywać zło, które rozpanoszyło się w życiu społeczeństwa na szkodę najbardziej ludzkich uczuć. Poparł go w tem duch pesymizmu, potęgując w jego oczach kontury zwyrodnienia, poparł go naturalizm, który żądał odtworzenia tego, co bezpośrednio podpadało pod obserwacyę pisarza, poparł go wreszcie sam artyzm, domagający się celowego budowania odpowiednio do idei podstawowej.

Tak powstawały od roku trzydziestego jego życia dramaty za dramatami, w głębi idealistyczne, pozornie pesymistyczne, a kiedy twórcy nawet to nie wystarczało, kiedy hasła bezwzględnego naturalizmu wydały mu się zbyt jednostronnemi, wprowadza symbolizm, zmienia technikę dramatyczną — wszystko jako naturalne następstwa zasadniczej myśli.

Twórczość męska Ibsena przedstawia się jako jedna olbrzymia, organiczna całość, która podziw w nas budzi swą niesłychaną konsekwencyą, a to tembardziej, że w tej organicznej jedności wyróżnić możemy wszystkie cechy podjęcia myśli podstawowej, jej pogłębienia, wpływu postronnych prądów i naturalnego rozwoju, przechodzącego przez wszystkie stopnie przemian, jako nieuniknionych następstw założenia. Działalność jego jest wspaniałym obrazem twórczości, która przy całej logice podjętego planu ulegała odwiecznym prawom naturalnego rozwoju.

I czyż wobec tego wszystkiego mogą ostać się małostkowe zarzuty, podniesione na początku naszej pracy? Czemże jest owa tendencyjność, ów godny potępienia pesymizm, owo nadużywanie naturalizmu? Czemże jest owa niekonsekwencya pisarza, który, hołdując zrazu idealizmowi, zanurzał się zwolna w bagno chorobliwego pesymizmu? Czy ma ona być następstwem, jak chcą przeciwnicy poety, niepowodzeń osobistych, przykrych stosunków lub chwiejności charakteru?

Jeśli Ibsen twierdzi, że nie ma tendencyi w jego dramatach, to to jest jeszcze szczerą prawdą. Miał wskazywać zło, więc je wskazywał, a im je bardziej potępiał, tem lepiej wywiązywał się ze swego zadania. Zarzut tendencyjności mógłby się tylko wtenczas utrzymać, gdyby Ibsen tworzył owe czarne obrazy bez myśli przewodniej. Lecz jak je tworzył, tworzył je dobrze. A dalej — jego pesymizm jest logicznem następstwem założenia.

Niekonsekwencyi w nim nie ma. Jest tylko potęgowanie barw czarnych, odpowiednio do tła, które obrał poeta do danego dramatu. Im wyżej podejmował tematy, tem jest jaśniejszym, im bardziej drobiazgowe, tem jest surowszym, bo musiał owe drobiazgi wypuklić, aby nas uderzyły i wryły się w pamięć, bo jakość podniesionych wad musiał zastąpić ich ilością.

W tem trzeba również szukać odpowiedzi na zarzut nadużywania naturalizmu i symbolizmu. Wszystko, co jest pozornie złem, nieprawdziwem i nielogicznem, jest wypływem zasadniczej myśli. Tę myśl można atakować, lecz nigdy to, co u Ibsena jest środkiem do dopięcia celu.

Można zarzucać poecie, że jego kąt patrzenia jest fałszywy, lecz trzeba podziwiać, jak plan swój przeprowadzał konsekwentnie w całości i drobiazgach. Jako poeta, jako artysta, jest Ibsen genialnym i niemal bez zarzutu, jako filozof otwiera szerokie pole do dyskusyi. Tu można się spierać o to, czy to, co wskazał, jest odbiegnięciem od natury, czy nie, czy choćby nawet było odbiegnięciem, zasługuje na bezwzględne potępienie, czyli nie. Lecz o tem nie mamy zamiaru mówić. Wszelkie kwestye społeczne przechodzą stanowczo zakres literackiego studyum.

Twórczość Henryka Ibsena zajmie w historyi literatury odrębne, wybitne miejsce. Duchem będzie należeć do tej sztuki, która przyświeca od wieków ludzkości w jej mozolnym pochodzie, środkami będzie się od niej różnić. Będzie ona dowodem dalszej odwiecznej pogoni za istotą sztuki i jej doskonałą formą, będzie wyrazem nowych środków, które zdobyła.

Rozmaitości.

Wychowanie i nauka ze stanowiska polityki socyalnej — napisał Gustaw Kubik Horodyński. Lwów, 1898. Gubrynowicz i Schmidt. — Taki tytuł nosi broszura, którą mamy przed sobą.

Składa się ona z 10 rozdziałów, omawiających życie dziecka od urodzenia i warunki, w jakich żyć mu przychodzi. Zestawiając statystycznie liczbę sierót, wykazuje autor, ile to młodzieży, tylko wskutek braku opieki schodzi na bezdroża i powiększa ilość wyrzutków społeczeństwa, zapełniających gmachy więzienne.

Dotknąwszy wszystkich ważniejszych działów wychowania domowego i publicznego i rzuciwszy garść myśli ku naprawie panujących stosunków — autor rozbiera dalej krytycznie dzisiejszą szkołę ludową, jej wady, braki, jakoteż i strony dodatnie, kreśląc obraz szkoły przyszłości, takiej mianowicie, któraby dziecku dała wszystko możliwe tak pod względem moralnym, jak i fizycznym, bo wychowanie fizyczne łączyć się winno z moralnem w nierozerwalną całość.

Dodać jeszcze należy, że dziełko to zawiera statystykę zakładów sierot w całym kraju, statystykę policyjną dzieci sądownie karanych itd. a pomimo tematu suchego autor potrafił nadać treści tak ciekawą formę, że każdy, nawet nie pedagog, z zajęciem rzecz całą odczytuje.

Dochód z rozsprzedaży przeznaczył autor na bursy. *L.*

Redaktor naczelny:
Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem Z. Hałacińskiego.